Ver-Vert

czyli Szpak Klasztornego chowania

tłomaczył Tadeusz Morski z francuzkiego.

w Warszawie u Grella 1779.

Autorem tego Poematu jest Gressel
Tłomaczem Tadeusz Morski
wyszło w Warszawie u Grella. —

Pismo Stryja mego Ignacego z r. 1828, przyjaciela
Ed. Bar. Rastawieckiego, - Grzeg. Jachołkowskiego, - Jana Chylicz-
kowskiego, Jana Radomińskiego i Zaorskiego Bibliotekarza
oraz J. Jarockiego. —

VER - VERT

czyli

SZPAK KLASZTORNEGO CHOWANIA

POEMA

z Francuſkiego na Polſki ięzyk przetłumaczone.

Phœbe fave! novus ingreditur tua templa Sacerdos.

MDCCLXXIX.

PIEŚŃ I.

Do

PANNY XIENI.

PIEŚŃ I.

Ty! przy ktorey ſzczegulne wdzięki bez przyſady
Jaśnieią, nieſkażone od hardości wady,
Pani: ktorey ſtworzony dla prawdy iſtoty,
Rozum, do nayſurowſzey umie łączyć cnoty,
Guſt, uśmiech, y przyiemną wolność; gdy przed twemi
Oczyma, chceſz ażebym ſłowy doſadnemi,

Głosił zacnego Ptaka przypadek dotkliwy?
Zagrzey moy Wierſz Twey Muzy naśladować chciwy,
Użycz pieſzczonych tonow, iakie mi ſię ſmutnie,
Zalosne po Sołtance (*) odzywały lutnie,
Gdy ią młodą wydartą z twoich pieſzczot, w ciemny
Smierć zazdrosna wrzuciła wiecznie kray podziemny.

Y moiego Rycerza ſławne nieſzczęść fale
Rownie ſobie twe mogą obiecywać żale;
O iego bowiem cnotach y loſie przeciwnym,
O podroży y długich błąkań biegu dziwnym,
Można by nowey piſać Iliady Pieśnie,
Y chociaż drzymaiącego bawić przecie we śnie;
Można by ſtarożytną bayką wielu łudzić,
Spuścić Bogow z Olympu y Diabłow obudzić,

(*) *Pieſek faworyt Panny Xieni.*

A dziełami iednego miesiąca wiek bawić,
Chcąc ci tonem Baiarza sprzykrzonego prawić.
Y śpiewać bieg przypadkow, ktoremi się nasza
Ptaszyna; do sławnego rowna Eneasza.
Nie mniey iak on, wspaniała, skromna y cnotliwa,
Nie mniey iak on, pobożna, bardziey nieszczęśliwa.
Ale że mnostwo wierszy pociąga tęsknotę,
Więc lotnych pszczołek Muza powinna mieć cnotę;
Ktorych gust przelatuiąc, od długich w tey mierze
Prac unika, y z kwiatka szczegulną treść bierze,
A wyssawszy miod w iednym, zdobycz brzdęcząc głosi,
Y z tego się koleią na nowe przenosi.
W twey szkole, zacna Pani, tem wyczerpnął Prawa,
Niechay się w moich wierszach ich dzielność wydawa.
Jeżeli nazbyt szczery w tym piora portrecie
Odkrywam taiemnice trzymane w sekrecie,

Sposob rozmow forcianych, krat nauki liczne,
Poważne nic Mniszeczek, fraszki ich mistyczne;
Odpuści mi wesołość twoia te urazy,
A rozum od słabości wszelkiey wolny skazy,
Potrafi sobie drobne śmiałości zasłonić,
Zdania twoie y umysł nigdy się nakłonić
Żadną omyłką, ani oszukaniem dadzą.
Pod szczegulną zostaiąc powinności władzą;
Wiesz, zmyślona przed Niebem twarz, że nic nie warta,
Y mniey się mu podoba, iak szczerość otwarta;
Gdyby się cnota, iak iest w sobie, widzieć dała,
Żadneyby inney pewnie postaci nie brała,
Ani owey w przymusie sztuczney, ani smutney,
Ani w ponurey minie srogiey, y okrutney,
Ale w tweicy lub tobie podobnych muz twarzy,
Naszychby pozyskała ofiarę ołtarzy.

Pisze nie ieden Autor w nauce głęboki
Ze wielu przebiegaiąc świat, tracą swe kroki,
Rzadko bowiem z Pielgrzymki kto lepszy przyiedzie,
Kiedy go błąkaiący los z błędu w błąd wiedzie,
Lepiey wiek w domach własnych prowadzić przystoyny,
Tam kędy obywatel w swey chacie spokoyny,
Zachowuie dziedziczną cnotę przy kominie,
Niż biegać po szerokiey y obcey krainie,
Gdzie serce niebespieczeństw stawszy się ofiarą,
Powraca Cudzoziemskich nałogow poczwarą.
Do wywodu tey prawdy nieodbicie zmierza.
Łos, ktorego dziś śpiewać zaczynam Rycerza,
Iżby mi rozmownicze wraz z fortą kracianą,
Jeżli kto o tym wątpi, na świadectwo staną.

W Krakowie u Wizytek niewinnie zabawny,
Żył nie dawno Szpak ieden Zakonnicom sławny,

Tego zmyślność wrodzona y ſerce wſpaniałe,
Cnoty iawne, a przy nich żarty poufałe,
Pewnieby nie przyniosły tak ſtraſzney przygody,
Gdyby ſerca dotkliwe miały ſwe nadgrody.
Ver-Vert nazwiſko było pieſzczonego Ptaka,
Tego Goral przemyślny zdobył u krępaka;
Jeſzcze Ptaſzyna w puchu nic a nic nie znała,
Gdy ſię na ſwoie dobro w ten Klaſztor doſtała;
Była piękna, ozdobna, grzeczna, wielce żywa,
Roſkoſzna y weſoła iak w dziecińſtwie bywa.
Pieſzczona y ruchawa, talent miała rzadki,
Słowem: Szpaczek tak świętey zawſze godny klatki.
Ile ſzczebietliwego z natury ięzyka
Przyſtało, że go krata klaſztorna zamyka.
Nie potrzebne tu mniemam wygod opiſanie,
Dość rzec, że Mniſzki o nim trzymały ſtaranie,

Każda z Matek, nikogo po Oycu duchownym
Nie miała, iako Szpaſia w kochaniu ſzacownym.
Y owſzem iako tayna opiewa kronika,
Często Szpak w ſercach Mniſzek przenioſł Spowiednika;
Co naywyśmienitſzego mogło być w Klaſztorze
W piernikach, konfiturach, ſyropach, likworze,
Ktoremi w Bogu Oyca ſwego poſiłały,
Tych z Ptakiem Mniſzki ſłodkie czyniły podziały;
Prożnuiącego Mniſzek był celem kochania
Ver-Vert, o iak mu tego zazdroſzczę mieſzkania!
Oprocz niektorych Matek brzydkich Bab y ſproſnych
Nad młodemi ſercami krytyczek zazdroſnych,
Cały go Klaſztor kochał. Iłe kiedy mała,
Lat ieſzcze do rozſądku Ptaſzyna nie miała.
Wolno iey było wſzyſtko gadać, ſkakać, dziobać,
Pewna była każdemu zawſze ſię ſpodobać,

Rozweselaiąc prace każdey prawie Siostry,
Velum, chustkę na piersiach klwał iey dziobek ostry.
Wszelka społeczność bez niey w Klasztorze tęskliwa,
Zawsze się na pieszczoty y wdzięki, zdobywa,
Kręcąc się tam y owdzie, świszcząc y słowika
Naśladuiąc, ta iednak cnota w nim wynika
Z dobrego wychowania, iż rozsądkiem wsparty,
Tak iak Nowicyuszka rostropne miał żarty,

Na głos wielu wraz Mniszek, ktora iey co gada,
Dostatecznemi słowy każdey odpowiada;
Tak; ieźli można wierzyć dawnym Kronikarzom,
Czterem razem dyktował Cezar Sekretarzom,
Wstęp miał wszędzie, y iak się w dzieiach czytać zdarza,
Zawsze chodził z Mniszkami wraz do Refektarza.
Tam mu wszystkie, iakie chciał, dawano potrawy.
Procz co dla poobiedniey Szpasieńka zabawy.

Tyſiąc Cukrow, Bombonkow, Mniſzki przez ſtoł cały,
W kieſzenie ſwe obſzerne po kryiomu pchały,
Do przymilenia umyſł obrocony wſzytek,
Mowią, że ſię urodził w Klaſztorze Wizytek.
Czego Ver-Vert doznawał, nawet pod czas Choru,
Wymyślniey żyiąc, niźli Spaczkowie u Dworu.
Wſzyſtkie ſię Rezydentem tak kſztałtnym bawiły,
Każdy mu dzień w tey piękney rozrywce był miły,
Na wielkim Dormitarzu dano mięyſce ſpania,
Sam każdą miewał Celkę wolną do wybrania;
Szczęśliwą ſię liczyła ta śpiąca ſzeregiem,
Ktorą miły roſkoſznik uczcić chciał noclegiem,
Bardzo rzadko u ſtarey dyſkretki poduſzek
Używał go, lecz częściey u Nowicyuſzek;
Więcey ſię podobała proſta ich alkowa,
Bo ſię w niey iſtna ſzczerość bez przyſady chowa,

Tam co noc ow Pustelnik w ślicżney lat swych dobie,
W mieyscu, ktore raz obrał y ulubił sobie,
Aż do ranka, gdy się iuż Jutrzeńka rozżarza,
Smacznym spał snem na wierzchu Szpak Relikwiarza,
Skoro się zaś obudził w tak wdzięczney sypialni,
Na Mniszeczkę wstaiącą do swey gotowalni
Mogł poglądać do woli, o czym mowię z cicha,
Nauczyłem się bowiem od pewnego Mnicha,
Że nie mniey do zakonnych twarzyczek przypadło,
Wierne, iak też do fryzur y kornet, zwierciadło;
Tak dalece, że iako świat w swoim ubiorze
Codziennie się przesadza w mod nowych wytworze,
Rownie Vela Zakonnic są wymyślne w modzie,
Co wdzięków poświęconey dodaią urodzie,
A w zwyczayney Szwabszczyźnie w ciemnym attaminie,
Tyle ozdob zakonney przyczyniaią minie,

Ze do świętey podwiyki co patrzy tak pięknie,
Częſto krata żelazna ſilnie wſparta pęknie.
Wiadomo: gdy do forty wezwać ią kto raczy,
Nim poydzie, dwa razy ſię w zwierciedle zobaczy.
To ſekret, godna względow poufałość taka,
A my ſię powracaymy do naſzego Ptaka.

W tym mieſzkaniu świętego pełnym prożnowania,
Bez pracy, bez tęſknoty, Pan ſwoiego zdania,
Zycie wiodł w pomyślnościach bez wſzelkich zgryzoty
Szpaczek, wſzyſtkie ziednawſzy Zakonnic pieſzczoty.
Dla niego, parę Czyżow wzięły ſrogie Parki;
Dla niego, Sioſtra Tekla opuſzcza Kanarki;
Dla niego, ktore miała pulchne od pieſzczoty,
Przez zazdrość łaſk umkniętych oba poſchły koty.
Y ktożby ſię był ſpodział? żeby tak przyiemna
Obyczaiow tych karność, miała być daremna?

Ktożby rzekł, że czas przyidzie okropney odmiany,
Gdzie Ver-Vert od zakonnych ſerc długo kochany,
Za obcą Towarzyſtwa Swieckiego podnietą,
Nie ſpodzianego wſtrętu ſtał ſię kiedy metą?
Zatrzymay ſię tu Muzo, poźniąc łez ſtrumienie,
Ktore Mniſzki wyleią na ſamo weyrzenie
Nieſzczęśliwego Szpaka; y ten ci ieſt wſzytek
Pieſzczot zakonnych gorzki owoc y pożytek.

PIEŚŃ II.

PIEŚŃ II.

PIEŚŃ II.

Wnieść ztąd można, że tego będący ćwiczenia,
Nie schodziło Szpakowi na darze mowienia;
Ptak wymowny, u stołu tylko się nie trzpiotał,
A wreszcie iako Mniszka ustawnie szczebiotał.
Prawda, że kto go słuchał, iakby kśiążkę czytał;
Tak przyprawne dyskursa żyć uczące chwytał;
Nie był to z owych Szpakow, ktorym świat mistrzynią
Będąc, swywolnemi się y hardemi czynią;
Y ktore wyuczone światowemi usty,
Zupełnie znaią ludzkich prożności rozpusty.

W Ver-Vercie naſzym *Szpaku* duſza (mowić można)
Niewinnie wychowana była y pobożna;
Bo cienia nawet grzechu w ſwey on nie miał głowie,
A ſkromności w naymnieyſzym nie uchybił ſłowie,
Lecz na to miaſt umiał on wiele z Brewiarza,
Y *Oremus* ſłyſzane często u ołtarza,
Benedicite ſwoie mowił dosyć gładko,
Rownie iak *Waſza Miłość*, albo *naſza Matko.*
Umiał także cokolwiek z rozmow aſcetycznych,
Y z obiawień Maryi Agreda miſtycznych,
Miał on w owym uczonym pomieſzkaniu źrzodło,
Ktore go nayſkuteczniey do mądrości wiodło.
Były między Mniſzkami tak poięte Sioſtry,
Ze przez ſzczęśliwą pamięć y dowcip ſwoy oſtry
Zbior Pieśni Kantyczkowych iak ſtary tak nowy
Mogły mowić bez myłki, ſłowo w ſłowo z głowy.

Z tey ſzkoły ten uczennik wyſzedł tak wymowny,
Że ſię ſtał ſwym Miſtrzyniom w krotkim czaſie rowny,
Tonu maiąc pobożność od Mniſzek przeiętą,
Słowa nawet z przewłoką Szpak wymawiał świętą;
Powtarzaiąc uſtawne Zakonnic weſtchnienia,
Y gołębicze w Pſalmow śpiewaniu ięczenia.
Zgoła Ver-Vert na pamięć umiał wſzyſtko, wzorem
Matki, ktora w Klaſztorze dyſponuie Chorem.
W tak ściſłych ſię granicach trzymaiąca cnota,
W dalekie ſtrony ſławie otworzyła wrota,
Noc y dzień po Krakowie nieprzeſtannie brzmiały
O tak grzecznego Szpaka przymiotach pochwały;
Przez co go tak dalece ſławnym uczyniono,
Że nawet z Oświecimia widzieć go chodzono.
Uſtawicznie do kraty w habicie układna,
Noſiła Ptaka Sioſtra Melania ładna.

Tam ſprawiały patrzącym gościom podziwienie,
Chociaż w ciemnym kolorze żywe przecież cienie,
Wyliczała, że miły iak mała dziecina,
Słowem, wſzyſtkich chwytała ſerca iego mina.

Powierzchowna iednakże Ptaſzyny ozdoba,
Naymnieyſza była wyżſzych przymiotow iey proba,
Bo wſzyſtkie razem zgaſły gdy kończaſtym noſem
Do ſłuchaczow Ptak ludzkim począł gadać głoſem.
Pełne świętych grzeczności zaczynał rozmowy,
Z nabitey od Profeſſek młodych niemi głowy,
Co moment w ſłow ſubtelność kſztałtnie ſię ſpoſobił,
Co raz wdzięczną odmianę nowy dyſkurs zdobił;
Zaleta oſobliwſza y trudna ku wierze
Temu, ktory publicznie ważny głos zabierze,
Nikt nie zadrzymał pod czas Szpaſieńka gadania,
Co pod czas naylepſzego trafia ſię Kazania.

Wysłuchany, z pamięci odnosił pochwały,
On iednak w stylu Mniszek będąc doskonały,
Y znaiąc prożność chwały czczących go przytomnie,
Łykał dym ofiar słodkich gardząc niemi skromnie:
Skoro zaś wyćwiczoną zakończył rozmowę,
Scisnąwszy pyszczek, oczy spuszcza, skłania głowę,
A miną świątobliwey przyzwoitą szacie,
Zbudowanych słuchaczow zostawia przy kracie.
Nie umiał on słow innych tylko polityczne.
Terminy w przymileniu słodkim, miewał liczne;
Procz niektorych wolnieyszych słow, co przez przypadek
Trafiaią się Panienkom z częstych u fort gadek,
Albo też y z obmowy, iaka się w Klasztorze
Mniszce z naywstrzemięźliwszych ust czasem wyporze.
Tak żył w roskosznym gnieździe pomyślnie zamknięty
Jako Pan, iak prawdziwie mądry, iako święty,

Ver-Vert Szpak w powſzechności wſzyſtkim Mniſzkom miły,
Poważny iako Prałat, iako Mnich otyły.
Piękny iako ſerduſzko, iak Xiądz w rozum płodny,
Kochany zawſze, rownie iak kochania godny,
Umuſkany, pomadny, grzeczny, ſtroyny ſrodze,
Y ſzczęśliwy na zawſze, by nie bywał w drodze.
Lecz przyſzła pamiętnego pora utrapienia,
Czas krytyczny, co zaćmił ſławę tę imienia.
O wſtydzie! o nieſławo! podrożna przygoda!
Ktorey ſię ſtraſzna pamięć przyſzłym wiekom poda.
Y nie możnaż tey zatrzeć hiſtoryi wiecznie?
O iak to w wielkiey ſławie żyć ieſt niebeſpiecznie!
Y że zawſze prywatne ſzczęśliwſze ieſt życie,
Z przykładu tego Szpaka łatwo uwierzycie;
Za wielkością talentow, za ſzczęściem w ohydzie,
Częſtokroć zepſowanie obyczaiow idzie.

Tak wielkiego imienia, Ver-Vert, zacne dzieła,
W brzegach Kraiow Podgorſkich ſława nie zamknęła
Głośne Ptaka przymioty w powſzechney eſtymie,
Aż do ſamey Warſzawy zacne nieſie Imie;
Tam: iako każdy o tym wiedzieć może ſnadnie,
Przewielebne Wizytki mieſzkaią gromadnie,
A do ktorych ciekawie humor ie niewieści
Wiedzie, zawſze naypierwey miewać zwykły wieści;
Więc ſłyſząc o Ver-Verta przymiotach y cnocie,
Żądały prawdę w ſamey oglądać iſtocie;
Chęć iak ogień trawiący ieſt w każdey Dziewicy;
Chęć ſto razy goręcſza ieſzcze w Zakonnicy,
Już ſercem do Krakowa ciekawość niewieścia
Leci, y głow Ptak ieden przewraca dwadzieścia,
Wnet liſt ſtylem kobiecym układaiąc gładki,
Co żywo do Krakowſkiey piſzą Panny Matki.

Prosząc, by im sławnego cnotą y urodą
Szpaka, przez Wisłę prędko przysyłała wodą,
Ktoryby sprowadzony w Warszawskie strumienie,
Miał zysk chwały, pieszczone ciesząc ich pragnienie.
List poszedł: kiedyż respons nań otrzymać maią?
Za niedziel dwie: ah Przebog! wieki im się zdaią;
List listem popieraią, żadna nie zawiera
Oka z Siostr, Cecylia ledwo nie umiera.
Nakoniec do Krakowa walna poczta wpada,
Więc całe Zgromadzenie Kapitułę składa.
Czytana proźba, wszystkie głęboko zaboli;
O niebo! umrzeć każda, niż stać Ptaka woli,
W tych okropnych mieszkaniach, ah niewola iaka!
Coż się stanie? co robić będziemy bez Szpaka?
Te były młodych Mniszek mowy, takie zdanie,
Ktorych krew żywa, przykro znosząc prożnowanie

Mieſzkania zakonnego, lubiła z ochotą
Zabawiać ſię z Ptaſzyną niewinną pieſzczotą.
Jakoż za rzecz naymnieyſzą mam w moim umyśle,
Że ta zgraia Panienek zamkniętych tak ściśle,
Ktore z innemi Ptaki nie mogły mieć ſprawy,
Przynaymniey z Szpaczkiem mogły mieć ſwoie zabawy.
Takie iednak wypadło zdanie naoſtatek,
Z Senatu, Aſſyſtentek, Starſzych Panien Matek,
Ktore w uwiędłych ſercach ſtraciły pieſzczotę,
By do Warſzawy miłą odeſłać ſierotę,
Na dwie Niedziel; z przyczyny, że rozſądne głowy
Bały ſię, by z upartey na prozbę odmowy,
Jakie między Sioſtrami nie wſzczęły ſię kłotnie,
Więc ią ſłać ſądzi Rada uwiniona w płotnie.
Po takiey Decyzyi głow pierwſzych w radzeniu,
Straſzliwy powſtał rozruch w całym Zgromadzeniu.

O iak ſroga ofiara! Sioſtra Serafina
Krzyknąwſzy, czy to prawda? pytać ſię poczyna:
„ Ah czy możnaż pozwolić na to, mocny Boże!
„ Gdy Szpaſieńka odeſzlą, ktoraż z nas żyć może?„
Matka Zakryſtyanka ſłyſząc naznaczony
Dekret, bardziey ſię ieſzcze trwoży z drugiey ſtrony,
Po cztery kroć weſtchnęła, a trzy razy zbladła,
Płacze, ryczy, na reſztę zamilkłſzy, w mdłość wpadła.
Wſzyſtko w grubey żałobie nie wiem iaką wroży,
Utrapienia okropność w nagłość tey podroży;
Jak ſtraſzny, ktora miała w nocy ſen, wyraża,
Co trwogę dziwną bardziey ieſzcze w nich pomnaża;
Ale daremne żale, gdy moment przychodzi,
Do gotowey przy lądzie wnoſić Szpaka łodzi;
Pożegnać ſię iuż trzeba, żałość wieloraka,
Trzeba znieść nieprzytomność kochanegò Szpaka.

Wnet każda z Siostr ięczącey głos Synogarlicy,
Z wczesney sieroctwa swego wydała tęsknicy.
O iak wiele uściskań y pocałowania
Odebrała Ptaszyna w momencie rozstania!
Jedna drugiey ią sobie gwałtem z rąk wyrywa,
A rzęsistemi łzami żałośnie obmywa;
Im prędzey zaś z Mniszkami rozstawać się miała,
Tym każdey się być milszą y pieszczeńszą zdała.

Nakoniec gdy się koley kończy uprzeymości,
Wszystkie z sobą Klasztoru zabrał Ptak miłości:
„ Jedź, Szpasiu, ukochany, dla sławy niezmierny,
„ A powracay nam zawsze miły, zawsze wierny,
„ Niech cię łagodnym wiatrem wodne niosą wały,
„ Gdy ia tu w smutku samym czas przepędzę cały.
„ Przez szczegulne w sieroctwie żyć będę westchnienia
„ Odludną, y żadnego nie chcę pocieszenia;

„ Jedź, moy naymilszy Ver-Vert, y wszędzie miey godne
„ Przyięcie, iak mych pieszczot dziecię pierworodne.

To było pożegnanie Mniszki, ktorey młoda
Potrzebuiąc rozrywki w smutku swym uroda,
Między dwa prześcieradła wkopawszy się skrycie,
Często Akty Strzeliste brała w Hippolicie,
Y ktorey wielka rzeźwość iawnym była znakiem,
Że za mowną ptaszyną leciałaby Ptakiem.

Lecz darmo: iuż się stało; do tych czas niebogę
Cnotliwą skromną w słowach, łodź zabrała w drogę,
Dalby to Bog, by Klasztor serce iey, tey słocie
Powierzone, w stateczney nazad uyrzał cnocie!
Ale bądź iakożkolwiek, iuż ruszyły wiosła,
Już Szpasieńka szumiąca woda precz uniosła,
W rozpięte wiatr pomyślny dmie szczęśliwie żagle,
Odwinięta od lądu łodź zniknęła nagle.

PIEŚŃ III.

PIEŚŃ III.

Na teyże samey lekkiey y poiezdney nawie,
Wyznaczoney ku Ptaka Swiętego wyprawie,
Płynęło trzech Ułanow, Przekupek dwie pary,
Y Kwestarz Bernardyński Brat Eleazary;
Dość godne Towarzystwo, ile dla tey młodzi,
Ktora niewinną na świat z Klasztoru wychodzi,
Tam Ver-Vert nieznaiomy będąc między niemi,
Znaydował się iakoby w obcey iakiey ziemi,
Nowy mu się zdał ięzyk, obcych zwyczay kraiow,
Ani mowy, ni takich znał on obyczaiow.

C

Swiętey Ewangelii nie słychać y słowa,
Zadna się tam pobożna nie wszczęła rozmowa,
Nie masz wzmianki o Piśmie, ani rozmyślaniu,
Czego się on nasłuchał w Mniszek obcowaniu.
Gdyż wcale nie nabożny ow rodzay Dragański,
Był gruby w swych wyrazach y nie Chrześciański;
Rubaszeństwem podroży tęskność łagodzili,
Innego procz Bachusa Swiętego nie czcili;
Ułani z czworgiem Kobiet wielce poufali,
Co im ślina do gęby przyniosła bluzgali,
A Flisow wyuzdana w przekleństwach rozpusta,
Na bluźnierstwa, przysięgi rozpuściwszy usta,
Tak głośno, tak wybitnie męskim głosem wrzeszczą,
Ze pobożne od bluźnierstw Szpasia uszy trzeszczą,
W tym tumulcie Ptaszyna zmieszana, ztrwożona,
Scisłe trzymać milczenie była przymuszona;

Smutna, lękliwa z niemi wdawać się nie śmiała,
Nie wiedząc coby myśleć y co mowić miała.
W dalszey drodze smutnego Ptasieńka wybadać
Chcieli wszyscy, czy szczęściem umie też y gadać?
Mnich go nayprzod zagabnął mniey zakonnym tonem,
Czemu iest tak tetrycznym w zgromadzeniu onem?
Na to Ver-Vert łaskawą minę ustroiwszy,
Y ćwiczone westchnienie z piersi wypuściwszy,
Rzecze pokornym tonem: *Witay, moia Siostro,*
Z czego, czy się też szydzić godziło tak ostro!
Szydząc,' z klatki wyiętą z pogardą rzucaią,
Wszyscy ią sobie na śmiech z rąk do rąk podaią.
Dalsza z strachu y z żalu w ustach ginie mowa,
Wymowione powrocić nazad radby słowa.
Myśląc, że go ta droga pewnie nie utuczy,
Jeźli się ich ięzyka wkrotce nie nauczy,

Nie mogł on w swey skromności wytrwać, maiąc hardy
Umysł, gdy go śmiertelne potykały wzgardy;
Więc w tym czasie cierpliwość w furyą obraca,
Y pierwszą swą niewinność Ptaszyna utraca;
Zaraz odtąd niewdzięczny złorzeczył sam w sobie
Siostry w ktorych ćwiczenia zostawał był probie,
Ze go nie nauczyły słow świętych, subtelnych,
Wyraźnych, y tak iako tu słyszał rzetelnych,
Ktore, ażeby poiął, natęża starania,
Milczy y cały umysł do nauki skłania,
A iak pamięć szczęśliwą y dowcip miał zdrowy,
Zeby prędzey dyskursa nowe szły do głowy,
Usiłował zapomnieć z całey swoiey siły
Fraszki, ktoremi Mniszki głowę mu nabiły,
Jakoż w dwoch dniach wszystkiego, co wprzod doskonale
Umiał za klauzurą, zapomniał tu wcale,

Y więcey mu daleko Dragańska się mowa
Spodobała, niż wzięte od Zakonnic słowa.
Już na niczym w tey nowey mowie mu nie schodzi,
Ah iak prędko co złego poiąć mogą młodzi!
Poiętne y dowcipne szczebietliwe zwierze,
Bardzo łatwym sposobem wszystko w głowę bierze;
Nauczył się przysięgać y przeklinać snadnie,
Lepiey niż stary Diabeł, ktory siedzi na dnie.
W Chrzcielnicy, złości mowią nikt razem nie dopnie,
On stanął na wierzchołku, choć nie szedł przez stopnie,
Pokazał cud widoczny zdziwionemu światu,
Stał się w złości Professem bez Nowicyatu.
Bardzo dobrze w pamięci wyryte mu wpadło,
Wiślanych przewoźnikow całe Abecadło.
Skoro tylko Flis ktory co szpetnego gada,
Wnet mu Szpak, iakby Echo, zaraz odpowiada;

Za co kiedy go cała banda chwalić pocznie,
On kontent z swey zasługi pyszni się widocznie,
Wziąwszy sobie to za punkt naywiększy honoru,
Stosować się mowieniem według ich humoru;
Upodla dar gadania bezecnemi słowy,
Zostawszy w krasomowstwie swym cale światowy.
A tak owa niewinność złym przykładem zdarta,
Serce niebu odięte dała w korzyść czarta.
Przez te dni na czymżeście czas swoy tak nie miły,
Jak na puszczy za kratą zamknięte trawiły,
Krakowskiego Konwentu czyste Zakonnice?
Bez wątpienia, Nowenny poszcząc, włosiennice
Nosiłyściej na sobie, żeby kara taka
Przywrociła wam, ach! iuż niegodnego Szpaka,
Ktory w nowe ćwiczenia podawszy się pęta,
Niedba o was, y pieszczot waszych nie pamięta.

Zapewne przyſtęp w ten czas do forty był trudny,
Wſzyſtkim ſię zdał być Klaſztor ſmutny y odludny;
Krata w grubey żałoby pokryła ſię cienie,
Y ledwie nie zupełne chowano milczenie.
Przeſtańcie waſzych żalow, Ver-Vert ich nie godzien,
Już nie ieſt Ptak Wielebny, ale wielki zbrodzień,
Już nie owa ſierotka łaſkawa cnotliwa,
Co była ſercem czyſta a duchem gorliwa;
Mamże wam rzec czym teraz? Jeſt łotrem iſtotnym,
Bezduſznym Apoſtatą, bluźniercą przewrotnym,
Letkich wiatrow y wodnych Nimf ſwywolne zbytki
Zabrały wſzyſtkie waſzych prac nad nią pożytki.
Nie chwalcie iuż talentow iey, że wiele umie,
Albowiem coż po wielkim bez cnoty rozumie?
Nie myślcie więcey o niey, kiedy niewſtydliwa,
Na zbrodnie ſwych talentow y ſerca używa.

Żawiia do Warſzawy ſpław Krakowſkiey łodzi,
Gdzie go Mniſzki tęſkliwie czekały, przychodzi,
W ſpragnionych chęciach czeka cały Orſzak Ptaka,
Wſchod ſłońca był im poźny y zachod bez Szpaka;
Tęſkność ſię ich na ſamey nadziei zaſadza,
Ktora częſto dowcipnie żądze ludzkie zdradza;
Obiecywały ſobie Ptaſzynę uczoną,
Doſkonale w ſkromności wſzelkiey wyćwiczoną,
W głoſie wdzięczną, uczciwą w ſłowach, y wſpaniałą
W zdaniach ſwych, iednym ſłowem: cale doſkonałą.
Lecz, o żalu! nadzieia daremna zawodzi,
Łodź zawiia, z niey na ląd ekwipaż wychodzi,
Sioſtra Kołowa ſiedzi, brzegu Wiślanego
Pilnuiąc, od dnia daty liſtu piſanego,
Wyglądaiąc, iak mogła znieść okiem wzdłuż rzeki,
Przybycia Szpaſia, ledwie co zmruży powieki,

Więc ſkoro na ląd z łodzi Ptaſzyna wyſiadła,
Przezorna, kto iey czekał, po minie wraz zgadła.
Uważała na oko otwarte w ſkromności,
Na Velum, na attamin wyborny w cienkości,
Na białe rękawiczki, na głos konaiący,
Lecz naywiękſzym był znakiem krzyż z ſzyie wiſzący.
Zdrętwiała, y zapewne w myśli ſwoiey rzekła
Po żołnierſku, bodayżeś nie wyirzała z piekła,
Woląc raczey za iakim iść Draganem w ślady,
Ktorych życia iuż miała przed ſobą przykłady,
Niźli ſię uczyć ieſzcze Litanii, tonow,
Ceremonii Mniſzek, klaſztornych ukłonow;
Ale darmo, chcąc niechcąc przymuſzona była,
Iść gwałtem do Konwentu, choć go nie lubiła,

Fortyanka go bierze, ten ſię broni, dąſa,
Krzyczy przez całą drogę, na reście ią kąſa,

Jedni mowią, że w ſzyię, a drudzy, że w ramie,
Nie wiedzieć gdzie, dość że iey dobre zadał znamie,
Ale bądź kędyżkolwiek, lubo w wielkiey biedzie,
Przecież gwałtem Beata w Klaſztor Ptaka wiedzie.
Wielki ſię zaraz rozruch ſtał w ową godzinę,
Jak ſkoro tę pogłoſka przynioſła nowinę,
Uderzono we dzwonek, Mniſzki będąc w Chorze,
Rzucaią Pſalmy, lecą, biegną po Klaſztorze,
Ow ci to, moia Sioſtro, Ver-Vert, w wielkiey izbie
Widzieć go iak nayprędzey, wſzyſtkie biegną w ciżbie,
Zgrzybiałe nawet Baby obciążone łaty,
Widzieć Szpaka cożywo ſpieſzą ſię do kraty;
Wſzyſtko w nich odmłodniało, Matka Angelika
Pierwſzy raz w życiu ſwoim kłuſem ſię pomyka.

PIEŚŃ IV.

PIEŚŃ XV.

Szpaka widzieć w ostatku gdy się każda tłoczy,
Nie może iego piękność nasycić ich oczy,
Y słusznie, bo choć z gruntu ladaco był cały,
Jednakże z powierzchownych ozdob okazały;
Owe oko rycerskie wraz z iunacką miną,
Nowych zdały się wdziękow być w Szpaku przyczyną.
Y słusznaż rzecz, moy Boże! z hultayskiego czoła,
Że częstokroć powaby wszystkie patrzą zgoła?
Czemużeś dla rożności, że kto ladaiaki
W sercu, nie dał na twarzy szpetne tego znaki?
Dziwuiąc się zewnętrzney Szpasieńka ozdobie,
Wszystkie razem Siostrzyczki rezonuią sobie,

Brzdęcząc iak pſzczoły roiem, że ledwieby Boży
Gniew ſłyſzeć można, gdy ſię piorunem oſroży.

Ver-Vert iednak w tym zgiełku y iednego prawie
Nie rzekł ſłowa pobożnie, ale w Mniſzek wrzawie
Strzelał po nich oczyma, ktore to weyrzenia
Tak zuchwałe, zgorſzeniem były zgromadzenia,
To był pierwſzy wyſtępek, ale cięższym drugim
Uraził ie; gdy bowiem po weſtchnieniu długim,
Przemowi Panna Matka, y gdy go ſię bada,
Wnet pełnym wzgardy głoſem Ver-Vert odpowiada,
Nie myśląc o ſtraſzliwey ſłow ſwoich ſzkaradzie,
Coż u Diabła! iak głupie Mniſzki w tey gromadzie,
(Kronika tych ſłow w drodze poięcie wywodzi
Od kamratow, z ktoremi Ver-Vert płynął w łodzi)
Co ſłyſząc od Swiętego Sioſtra Auguſtyna,
Milczeć każe, y ſłodko ſtrofować poczyna.

Mowiąc: fi, takie ſłowa, naykochańſzy Bracie,
Zkąd tak niegrzeczny ſpoſob odpowiedzi macie?
A kochany Brat zaraz po proſtu ią urwie
Beſztaiąc, potaiemnie zakończył na K****

Zyie Jezus! Czarownik ci to, Boże Swięty!
Rzecze Sioſtra, o Boże! co to za przeklęty!
Y iakże? ten to ma bydź Krakowſki, tak grzeczny
Szpaſieńko, tam pobożny, a tutay wſzeteczny?
Tu ſię Ver-Vert odezwał, obrażaiąc uſzy
Tym przekleńſtwem: *niechay cię paraluſz naruſzy!*
Każda co tylko przyſzła, chcąc poſkromić ptaka,
Uſłyſzała od niego, żeś taka y taka,
Wnet powtarzał gniew Mniſzek, młode przedrzeźniaiąc
W ſłowach tych, ktoremi go obſyłały łaiąc,
Lecz bardziey ieſzcze z ſtarych Bab ſzydził na głowę,
Gdy dziadowſką powtarzał śmieſzną przez nos mowę.

Co zaś było naygorzey, że ten łotr złośliwy
Przeciwko Zakonnicom ſtrofuiącym mściwy,
Pieniąc ſię złością iakby złodziey od powroza,
Tak ſzpetnie bluźnił ſłowa, że y wſpomnieć zgroza,
Wſzyſtkie, ktore na łodzi ſłyſzał złorzeczenia,
Przyſięgi y przeklęſtwa, porządkiem wymienia,
Y do tey rozwiozłości złość przychodzi wściekła,
Ze śmiał głoſem poruſzyć wſzyſtkich bieſow z piekła.
Drżą iedne y ze ſtrachu zadumiane ſtaią,
Drugie ſpieſząc, tyſiącem krzyżow ſię żegnaią;
Wſzyſtkie ſądzą, że świat iuż obalony leży,
Każda pocztą do Celki ſwey w Klaſztorze bieży.
Tam Sioſtra Kunegunda noſem w mur trafiła,
Y co miała oſtatni ząb ſobie wybiła,
Sioſtra zaś Bibiana z ſtrupiałemi uſty,
Krzyknie: „Oycże przedwieczny! ieſzczem tey rozpuſty

„Nie ſły-

„ Nie słyszała; wszakci to Antychryst w osobie,
„ Niech go Siostry Krakowskie zatrzymaią sobie.
„ Moy słodki Zbawicielu! co to za sumnienie!
„ Na takie piekielnika tego złorzeczenie!
„ Y ten to ma być rozum na świat zawołany?
„ Czy tenże to iest Ver-Vert od wszystkich kochany?
„ Niech idzie precz, niech zaraz w drogę się układa.
O Boże! na to druga Siostra odpowiada:
„ Co za prostak! czy tego w Krakowie praktyka,
„ U naszych Siostr w mowieniu używa ięzyka?
„ Czy także edukuie młodź ów Klasztor Święty?
„ Ah! iaki to heretyk, co to za przeklęty!
„ Nie puszczać lucypera, ostrożność nam radzi,
„ Bo całe piekło z sobą za fortę wprowadzi.
Wsadzono go do klatki y wnet czynią kroki,
Odesłać zgorszyciela bez żadney odwłoki;

Ver-Vert zaś, ktory na swych Flisow się oglądał,
Niczego bardziey, iako tey podroży żądał,
Za wygnańca, złoczyńcę, y łotra uznany,
A nad to o kryminał iawnie przekonany,
Że się o poświęconą kusić śmiał zuchwały
Cnotę Panien, wygnanie wszystkie podpisały,
Nie bez żalu iednakże nad swym winowaycą,
Niektore łez utrzymać nie mogły nad zdraycą.
Bo lubo zepsowany, lubo hultay, przecie
W samym ieszcze lat młodych znaydował się kwiecie,
A pod piękną sukienkę w pozorney postaci,
Dobrey miny na dziobie spiczastym nie traci.
Fortyanka nakoniec wiedzie go do łodzi,
Ktorey iuż powracaiąc kąsaniem nie szkodzi,
Zupełnie rad, że w nawę wraz z Flisami wsiada,
W ktorey wcale bez smutku od brzegu odkłada.

PIEŚŃ V.

PIEŚŃ V.

Ytoć iest krotkie nieszczęść Ver-Verta zebranie,
A coż będzie za rozpacz, gdy z powrotem stanie
W Krakowie? profanuiąc pierwszego mieszkania
Swięte mieysce, przez pełne zgorszenia gadania?
Jak sobie z nią postąpią Siostrzyczki strapione?
Oto w zmysłach zmieszanych, łzami zatopione,
Płaszcze długie, podwoyne Vela, na się kładą
Y dziewięć Bab dyskretek zebrało się z radą.
Obaczyłbyś tam żywy obraz w Mniszkach onych,
Dziewięciu wiekow razem w iedno zgromadzonych,

Już bez żądney nadziei, że iey ktora młoda,
Pomocy, wdawaiąc się za nią, Mniszka doda,
Bez Sławy, bez Patrona, okowana stawa
Przed kompletem Bab w klatce Szpaczyna do Prawa.
Idą głosy; iuż para Sybill dwa kałkuły
Czarne na śmierć Ver-Verta kładzie do szkatuły;
Drugich dwoch Siostr troszeczkę łaskawszych na Ptaka,
W nieszczęsnym iego losie kreska była taka:
By tam gdzie się urodził, zkąd go niosły wiatry,
Puścić Szpaka na wolność, niech idzie na Tatry.
Ale piąciu ostatnich głosow zgodne zdanie,
Takie skonkludowało na końcu karanie;
Dwa Miesiące naznacza raz na dzień iedzenia,
Trzy osobności, cztery ściśłego milczenia,
Ogrody, gotowalnie, biszkokty, alkowy
Zabronione mu będą przez ten czas surowy.

Nie dość na tym: dla więkſzey kary dopełnienia,
Wybrały mu do ſtraży ſmutnego więzienia
Nayſzkaradnieyſzą Mniſzkę, trupa przez połowę,
Coby iey doglądała z konwerſek ſwych wdowę:
Jak kot morſki z pod Velum ośmdzieſiątoletnie
To Babſko wyglądało okropnie y ſzpetnie.

Przeciwko nieużytey ſtraży Babſkiey warty
Młodſze Mniſzki miewały często wſtęp otwarty,
Chodziły z użaleniem y miały ſtarania,
O Ptaſzynie w przykrości ſrogiego wygnania.
Nie raz z Jutrzni gdy Sioſtra Rozalia idzie,
Szpakowi iaką ſłodycz przynioſła w tey biedzie,
Lecz Ptaſzynie gdy wolność w więzieniu utraca,
Przy Bombonkach y Cukier w piołon ſię obraca.

Pełen wſtydu nieſzczęściem właſnym wyćwiczony,
Nie miłym towarzyſtwem z Babą umartwiony.

Skruſzył ſię Ptak nakoniec, wziął nazad ſumnienie
Precz Dragańſkich y Mniſzkich bluźnierſtw zapomnienie,
W zupełnym z Wizytkami poſzedł paragonie,
Zgadzaiąc ſię z Sioſtrami y w minie y w tonie.
Już w niczym od Zakonnych Oſob nie był rożny,
Stawſzy ſię bardziey niżli Kanonik pobożny.

Pewne o nawroceniu powziąwſzy iuż miary,
Zemſtę też ſrogą z ſiebie złożył dywan ſtary.
Rewokuią z wygnania tey ſamey minuty
Szpaczka, y koniec czynią tak oſtrey pokuty.

Dzień miłego powrotu będzie bez wątpienia,
Powſzechnego w Klaſztorze dniem rozweſelenia,
Wſzyſtkie odtąd momenta na ſame pieſzczone
Zabawy, od miłości będą poświęcone.
Co mowię? ach roſkoſzy zawodne dla ludzi!
O ponęty, ktoremi prożno człek ſię łudzi!

Wſzyſtkie były zaſłane kwieciem Dormitarze,
Kawa przednia, śpiewanie, ściganie ſię w parze,
Tumult miłych igraſzek, wolność doſkonała
Powſzechną radość Mniſzkom prognoſtykowała.
Naymnieyſzego nie było podobieńſtwa ſmutku,
Ni okropnego, co ſię iuż iuż zbliżał, ſkutku,
Gdy hoyność dla Szpaſieńka Mniſzek niedyſkretna,
Ktorego poſt tak długi, głod y kara ſetna
Wynędzniły, iuż mdłego napycha cukrami,
Y mocnemi pragnienie gaſi likworami.

Skoro ſię ich Ptaſzyna do woli naiadła,
Zaraz trupem po między konfitury padła,
Prożno chciały ratować Mniſzki w onym zgonie
Ducha, nim go oſtatnim tchnieniem Szpak wyzionie.
Bo ten zbytek ſłodyczy przebranych nad miarę,
Nagłą miłey pieſzczocie dał z niego ofiarę.

Tak na łonie roſkoſzy życia on dokonał,
Y wſzyſtkich oſtatniemi ſłowy Szpak zbudował,
W zamknięciu powiek Wenus uſługę mu daie,
Y w pola Elizeyſkie w poświęcone gaie
Wiedzie między Ptaſzęta z dzieł ſwoich wſławione,
Bliſko tamtego czyny ktorego pieſzczone
Amant Koronny głoſił, płacząc po iey cieniu,
Y naukę śpiewaiąc w żałoſnym noceniu.
Ktoż wyrazić potrafi iaką żałość czyni
Wſzyſtkim ta śmierć tak nagła? wraz Panna Miſtrzyni
Liſt piſząc cyrkularny, trudzi ſobie głowę,
Z ktorego, hiſtoryi tey wziąłem oſnowę,
Abym ią przyſzłym wiekom wyſtawił miſternie;
Mniſzki portret Ptaſzyny po naturze wiernie
Jedwabiami y złotem ſzyią należycie,
Przez miłość, a w obrazie drugie daią życie,

Załość zaś z drugiey ſtrony w robotach igielnych,
Wyraziła w około żywość łez ſubtelnych,
Pogrzebowy mu honor wſzyſtkie czynią taki
Jaki mieć zwykły ſławne Helikońſkie Ptaki,
Przy Cypryſie na dole poſtawiono rytą
Trunnę, nowym do tego nadgrobkiem pokrytą,
Tam ręce delikatne przez złote litery,
Zoſtawiły żałoſnych wierſzow charaktery,
Na porfirze kwiatami otoczonym, kędy
Zadne oczu nie mogą od łez wſtrzymać względy:
„ Nowicyuſzki, ktore dla waſzey rozmowy,
„ W ten gay po mimo wyrok Miſtrzyni ſurowy
„ Wchodzicie, moment ieden wſtrzymaycie ſię w głoſie,
„ A o naſzym nieſzczęſnym dowiedźcie ſię loſie.
„ Milczycie, co ieżeli wam ieſt z przymuſzeniem:
„ Mowcież! ale z żałością nad naſzym zmartwieniem,

„ W iednym ſłowie żal poymie naſz umyſł waſz biegły,
„ Tu leży Ver-Vert, tu z nim wſzyſtkie ſerca legły.
Bym iednak w ſłow krotkości dał me o tym zdanie,
Powiadaią: że Ducha Szpaſieńka mieſzkanie
Nie zoſtało w tym grobie; bo ta ſzczebietliwa
Duſza, wygodniey w Mniſzkach żyiących ſpoczywa,
Y zawſze z iedney w drugą przechodząc ſzczebiotki,
Z Sioſtry w Sioſtrę przenoſi nieśmiertelne plotki.